Rozmaitości

Dnia 21. Marca **N^er.** 12. - Roku 1840.

OPISANIE BITWY POD ASPERN

zaszłéj dnia 21 i 22 maja 1809.

(Z pisma wiedeńskiego: *Adler.*)

(Ciąg dalszy.)

Słyszeliśmy wyraźnie dawane rozkazy naczelników nieprzyjacielskich i widzieliśmy dokładnie, z jaką starannością usiłowali między konnicą swoją porządek przywrócić, piérwsze széregi tylnemi zastąpić, i tym sposobem nową linię bojową uformować. Z wielkim trudem nakoniec przywiedli to do skutku. Nieprzebita, nieprzejrzanie długa i głęboka linija konnicy posunęła się powolnym i ciężkim krokiem naprzeciw nam powtórnie. Pod tylu tysiącami kopyt końskich stękała ziemia, a szelestem broni, chrzęstem lśniących kirysów i krzykiem: »*en avant*« naczelników, drzało powietrze; jednakże w naszych masach z wielu tysięcy ust zagrzmiało głośne *Vivat!* a ostre bagnety wraz śmiercionośnemi lufami błysnęły im groźno w oczy. Nieprzyjaciel bodł wprawdzie ostrogami żebra opiérających się pod nim koni, ale drząca ręka jeźdźca ściągała mimo wiedzy cugle, i dla tego też natarłszy na nas krótkim, prawdziwie trwożliwym galopem, został o kilkanaście kroków pełnym ładunkiem całéj massy naszéj przyjętym. Skutek był daleko straszniejszy, daleko okropniejszy, a niżeli piérwszą razą; każdy bowiem żołniérz miał czas bez trwogi dobrze wymierzyć, każda więc kula lub w konia lub w jeźdźca niechybnie ugodziła. Wszystkie piérwsze szeregi naciérającego nieprzyjaciela padły na ziemię; ostałe zaś konie wspinając się dziko, i zrzucając z siebie jeźdźców lub włócząc ich po ziemi, przemocą się w tył zwracały. Jakby mrówki pełzali ranieni lub zrzuceni kirysyjerowie po niezliczonych poległych lub umiérających swych towarzyszach i powalonych koniach; i gdy z jednéj strony najokropniejsza wrzawa zwyciężonych, a z drugiéj najradośniejszy okrzyk zwycięzców, w powietrzu się rozlégały; wtedy najdzikszy nieład przedstawił się oczom naszym. W téj najstraszliwszéj, oraz okropnie najpiękniejszéj chwili życia mojego, gdyśmy walecznego wprawdzie, ale oraz dumno-zarozumiałego nieprzyjaciela u nóg naszych pomostem leżącego ujrzeli, powstały w mojéj, a zapewne i każdego piersi najżywsze, najsprzeczniejsze uczucia ludzkości; a témi były: litość i rozkosz zemsty! Przed całą piérwszą liniją naszych mas, legło już w zabitych i rannych, już z koni pozrzucanych, przeszło 2,000 kirysyjerów nieprzyjacielskich, a kilka set z nich, którzy przez nasze masy się przebili, wpadło w ręce naszéj walecznéj konnicy, która z tyłu na nich uderzyła. W téjże saméj chwili nadbiegły także świéżą amunicyją zaopatrzone działa nasze, i zaczęły na niezliczonego w największém zamiészaniu i nieładzie samemu sobie drogę do ucieczki tamującego nieprzyjaciela, z przeszło dwóch set spiżowych paszcz, morderczy ogień miotać; przezco téj regularnéj konnicy największa, w dziejach wojennych niesłychana potęga, zupełnie złamaną i zniszczoną została.

Jeżeli austryjackie wojska od kilku set lat w niezliczonych wyprawach wszystkim

europejskim narodom swojéj waleczności, wierności, i poświęcenia się dostateczne dowody dały, tedy austryjacka piechota w tych bezprzykładnie straszliwych chwilach, stawiąc swoje piersi daleko przemożniejszéj i zwycięztwami uzuchwalonéj konnicy, nieśmiertelną sławę sobie zjednała. Tron najdostojniejszego Cesarza Austryi, nie leżał nadmienionéj chwili u nóg dumnego chełpliwca; lecz przeciwnie, jego nieprzeliczne, pyszne i w swoje zwycięztwo zadufane zastępy, leżały powalone i podeptane na ziemi, a dwu-głowy, széroko-słynny orzeł Austryi, unosząc się z tryjumfem w powietrzu, poglądał dumnie na nieprzejrzane, trupem upokorzonego nieprzyjaciela zasłane pole morawskie.

Napoleon przyszedł do téj konieczności, iż ostatnich sił swoich użyć był przymuszonym. Cofnąwszy zbitą konnicę swoję zupełnie z bojowiska, kazał z ponowioną zaciętością, obadwa skrzydłowe miejsca coraz świéżém wojskiem obsadzać, i wydał rozkaz, aby takowe do upadłego broniono, gdyż utrata ich w tym dniu byłaby zniszczenie całéj jego armii za sobą pociągnęła. Znowu więc wszystka piechota jego zająwszy stanowisko pomiędzy obudwoma miejscami, w pierwszéj bojowéj linii stanęła. Wtedy liczna, dłużéj niż dwie godzin spoczywająca, i austryjacka o wiele przemagająca artyleryja jego, rozpoczęła ogień okropny, a mordercze sceny, któreśmy na początku bitwy opisali, powtórzyły się znowu na całém bojowisku, aż pokąd noc nie nadeszła i do zawieszenia broni nie zmusiła. Jednakże w obudwóch miejscach skrzydłowych, równie waleczność, ślepa zaciekłość jak i okrucieństwo, ani na chwilę srożyć się nie przestawały, gdzie z obu stron z największą zaciętością i odmiennem szczęściem, coraz świéżém wojskiem bój odnawiano. Tak się zakończył pierwszy dzień tego krwawego dramatu. Na bojowisku mającém zaledwo 2000 sążni szérokości a 1500 głębokości, poległo z obu stron, przeszło 30,000 zabitych i rannych żołnierzy; a więcéj niż 8,000 koni! Dopiéro z nadejściem nocy można było powiększéj części szkaradnie pokaléczonych i rannych towarzyszy, z bojowiska uprzątnąć, i niektórych w ręce lékarzy oddać. Wszystkie prawie nasze siły wycieńczonémi zostały. Więcéj niż trzydzieści godzin śród największego upału bez wszelkiego pożywienia zostawać, nie miéć ani kropli wody do ugaszenia pragnienia, dłużéj niż przez siedm godzin wytrzymać najsroższe, najzaciętsze walki i najstraszliwszy ogień działowy, czekać w okropném, śmiertelném milczeniu na atak nieprzyjacielskiéj konnicy, patrzyć z bijącém sercem na nieprzeliczone, w otwartém nieprzejrzaném polu, w obliczu niezawodnego zniszczenia, zwolna podstępujące massy konnicy nieprzyjacielskiéj, a jednak przytém nieodzownie postanowić, »umrzéć albo zwyciężyć«; wszystko to musiało koniecznie, nawet w starych i do boju nawykłych już wojownikach, najmocniejsze siły wyczerpać. Autor niniejszego opisu miał zaszczyt walczenia szczęśliwie lub nieszczęśliwie w dwudziestu sześciu wielkich i pomniejszych napoleońskich bitwach, odniósł ciężkie i lekkie rany; — jednakże straszniejszéj nad tę bitwy nie widział. Być może, iż szczególne osoby albo oddziały wójsk nieraz jeszcze sroższéj walki lub przykrzejszego doznały położenia, ale w żadnéj ze wszystkich bitw stoczonych w nowszych czasach, nie były obiedwie armije na ograniczonéj przestrzeni od samego początku bitwy aż do nadejścia nocy, w tak zapalczywą i nieustannie okropną walkę zawikłane, a to na jedném i témże samém stanowisku, ani wprzód ani w tył nie postępując, bez zluzowania i odetchnienia.

Dla wydobycia się z pomiędzy trupów i podruzgotanych członków, które w środku mas i przed masami pomostem leżały; otrzymaliśmy z zapadłą zupełnie nocą rozkaz naprzód postąpienia. Uszedłszy kilka set kroków, jużeśmy głosy nieprzyjacielskiéj piechoty usłyszeli, która podobnież naprzód postąpiła. Zatrzymaliśmy się; połowie wójsk naszych pozwolono wypocząć, jednakże w szyku i porządku bojowym. Po parnym dniu nastąpiła noc nadzwyczaj zimna, a żołnierze dla ugaszenia pragnienia, zlizywali krople rosy, które z ciepłego ich oddechu, na zimnych lufach się tworzyły; nie było bowiem innéj wody przed nami, jak tylko Dunaj za liniją nieprzyjacielską. Wszystkie

wioski pola morawskiego leżały za nami zbyt daleko, a masy nieprzyjacielskie stały zbyt blizko, abyśmy po wodę wysłać, odważyć się byli mogli.

Wkrótce większą część wojska ogarnął sen głęboki, a na pięćdziesiąt kroków oddalony łańcuch naszych flankierów, słyszał podobnież chrapanie unużonej przedniéj straży nieprzyjacielskiéj. Na całém bojowisku osiadła głęboka cisza; nie było nic słychać, jak tylko łoskot wystrzałów karabinowych w obu skrzydłowych włościach, których czérwono zarzące się zwaliska, (bo płomieni już dawno widać nie było), obu armijom jedynie przyświécały. — Niedługo trwał ten odpoczynek, gdyż już o godzinie drugiéj z północy zaczął się rozjaśniać widokrąg wschodni, i odsłonił nieprzyjacielowi stanowisko linij naszych; jego linije zaś, osłonięte mgłą na nizinach Dunaju, nie były dla nas widzialne; dlatego téż on najpierwéj, chociaż w znacznem oddaleniu, wystrzałami z dział ciężkiego wagomiaru, witać nas zaczął.

Zbliżający się dzień okazał nam, że nieprzyjaciel pomknięte naprzód masy piechoty swojéj aż po za wał ziemny nizin naddunajskich cofnął, które wzdłuż całego stanowiska naturalną jego osłonę stanowiły; a w tomiast kazał niezliczonym bateryjom swoim, w nieprzejrzanéj, czarnéj linii, naprzeciw nam wystąpić, i zamierzył najmoczniejszym linijowym ogniem z dział, połamać masy piechoty naszéj, któréj w dniu poprzedniczym straszną i nierównie przemożniejszą konnicą pokonać nie mógł. Rozpoczął się znowu okropny bój wczorajszy, tylko nierównie straszliwszy; gdyż każda z naszych mas batalijonowych miała całą nieprzyjacielską bateryję naprzeciw sobie. Przeszło sześć godzin trwał tak mocny ogień działowy, że aż ziemia od huku tętniła, a najszkaradniejsze sceny ponawiały się jak w dniu poprzednim przed naszémi oczyma; kule brały prawie ścianami széregi nasze. W obudwu zaś włościach skrzydłowych, podobnie jak wprzódy, z odmiennem szczęściem z obojéj strony, najzaciętsze walki staczano.

Nakouiec około dziewiątéj godziny z-rana, zaczął słabnąć działowy ogień nieprzyjacielski; a Napoleon przekonawszy się, że mas piechoty naszéj, nawet całym swoim ogniem działowym rozbić nie zdoła; użył ostatniego sposobu i rozkazał masom piechoty swojéj, w nieprzejrzanéj linii naprzeciw nam wystąpić, poza któremi szły liczne oddziały konnicy jedne za drugiemi nieprzejrzanie głęboko.

Czém prędzéj posłaliśmy łańcuch flankierów naprzeciw łańcuchowi nieprzyjacielskiemu, które niebawem z sobą się starły, gdy tymczasem masy nieprzyjacielskie podstępowały coraz bliżéj nieprzerwanie, a ogień ich ręcznéj broni zaczął już sięgać mas naszych. Świst kul karabinowych około naszych uszu, wydawał się być ulgą dla nas w porównaniu z strasznem warczeniem kul działowych i granatów, które wprzódy pomiędzy nas padały. Jakkolwiek liczba rannych w téj chwili nierównie się zwiększyła, jednakże niebędąc już przymuszonymi patrzyć na szkaradnie rozkawałkowanych towarzyszy naszych, byliśmy już spokojniejszymi. Odtąd bowiem rzadko już ugodziła kula działowa w masę, a nawet kule kartaczowe, które sięgać nas zaczęły, godząc w pojedyńczych żołniérzy, przynajmniéj okropnych luk w széregach nie robiły. —

Niepodobna było wynagrodzić tak wielkiéj straty, którą poniósł dniem wprzód na lewém skrzydle korpus Rosenberga przez nieustanne przypuszczanie szturmu do Eslingen, jak wynagrodzono stratę korpusu Hillera na prawém skrzydle pod Aspern przez śpieszne ściągnięcie jeszcze w czasie bitwy świéżych wójsk z nad górnego Dunaju. Z tego powodu pomiędzy lewém skrzydłem korpusu Hohenzollera, to jest pomiędzy stanowiskiem mas centralnych, a prawém skrzydłem korpusu Rosenberga, powstała znaczna luka, mająca kilka sążni długości. Napoleon nie omieszkał jak najśpieszniéj korzystać z tego wypadku, i pchnął natychmiast liczny oddział wojska w to miejsce, usiłując tym sposobem powoli rozbić nasze masy centralne. Wtedy na samym kraju lewego skrzydła stojące masy korpusu Hohenzollera otrzymały rozkaz do posunięcia się na lewo, dla zapełnienia choć cokolwiek namienionéj luki; z tąd wynikło, iż

masa, w której się autor niniejszego opisu znajdował, odłączywszy się od komendy, pod którą zostawał, stanęła na ostatniém, to jest na najbliższém ku nieprzyjacielowi wzgórzu téjże luki.

Liczne nieprzyjacielskie masy, które się w tę stronę posunęły, zmusiły nasze, już jedne od drugich porozłączane, do cofnięcia się na kilka set kroków, a bitwa na tém punkcie niebezpieczną stawać się zaczęła. Wielka masa kawaleryi uderzyła na nasze szeregi, musieliśmy więc dla przyjęcia ataku wstrzymać się w odwrocie, przezco nasz oddział w kilku minutach zupełnie odosobnionym został, podczas gdy boczne masy na prawém skrzydle swój odwrót uskuteczniały. Gdy to się działo, masa nieprzyjacielskiéj konnicy rozstąpiła się nagle, a na dwieście kroków przed nami ujrzeliśmy nieprzyjacielską bateryję, która straszny ogień miotać zaczęła. Bylibyśmy w kawałki poszarpani do nogi wyginęli, gdybyśmy nie tak blizko bateryi zostawali, któréj kule jak wiadomo, w tak małéj odległości zwykle za wysoko idą. Wszystkie leciały tuż po nad nasze głowy, a żadna z nich w masę nie udérzała. Jednakże nie długo trwało, a już w nią ugodziły granaty, które natychmiast pęknąwszy, rozerwały masę naszę. Wszelki zabieg przywrócenia porządku był nadaremny, gdyż zaraz wpadło więcéj granatów. Już o uszykowaniu szeregów ani myśléć można było. Cały oddział nasz pierzchnął i podał tył dla dostania się do linii bojowéj, zwłaszczą, iż masy nieprzyjacielskiéj piechoty po prawéj i lewéj stronie już z nami na równéj wysokości stanęły. W téj rozpaczliwéj chwili, w któréj nieprzyjacielska konnica ruszywszy z kopyta, uciekających dognać i w pień wyciąć mogła, krzyknął komendant na swoję kompaniję okropnym głosem: »Stój!« i wstrzymał ją szczęśliwie. Wtedy przyłączyło się do nas pięćdziesiąt żołniérzy z innych kompanij, i tak uformowaliśmy zastęp niemal z dwiestu ludzi, z postanowieniem przyjąć atak konnicy morderczym ogniem i polédz z honorem. W téjże chwili nadszedł dla nas niespodziany ratunek. Nasz dostojny wódz, pospieszył nam w pomoc z swym zastępem, a za nim ruszyły liczne konnicy oddziały, które najwyższy dowódzca wszystkiéj konnicy austryjackiéj, książę Jan, z bohatérskiego rodu książąt Lichtenstajnów, dla zapełnienia téj niebezpiecznéj luki i odparcia naciérającego nieprzyjaciela, z największym pośpiechem posłał. W kilku słowach zdałem raport o tym wypadku naczelnikowi jeneralnego, kwatermistrzowskiego sztabu, baronowi Wimpfen, który szczęśliwym swym pomysłem przez ustawienie mas bojowych, nietylko do osłabienia skutku dział nieprzyjacielskich, ale nawet do pomyślnego wypadku całéj bitwy tak wielce się przyczynił, i otrzymałem rozkaz, bym się do zebranego, i już w szyku naprzód postępującego batalijonu, znowu przyłączył. W tém miejscu ujrzałem jak środkowa masa złożona z 21 batalijonów grenadyjerów austryjackich, śród odgłosu hucznéj muzyki, w dwóch zastępach z bagnetem do szturmu kroczyła, a nie minęło pół godziny, już całą nieprzyjacielską liniję, do odwrotu zmuszono. Tym sposobem tak konnica jak i piechota Napoleona w téj bitwie zupełnie porażoną została. Odwodowa armija jego, którą po nieszczęśliwym wypadku bitwy stoczonéj dnia piérwszego, z Wiédnia sprowadzić kazał, przymuszona była z brzegu po drugiéj stronie rzéki przypatrywać się zniszczeniu swych towarzyszy, gdyż po wszystkich górach przez nadzwyczajny upał słoneczny stopione śniegi, zwiększyły wody Dunaju, i mogły tém łatwiéj łyżwowy most nieprzyjacielski zerwać, że tenże w pośpiechu bardzo słabo był postawiony, i że w prąd strumieni na górnéj części Dunaju rzucano kłody, tratwy, palące się młyny łyżwowe i tym podobne rzeczy, które gwałtowną siłą z trzaskiem o ten most uderzały.

Wtedy cały nasz łuk środkowych mas bojowych, śród odgłosu przegrywającéj muzyki i powszechnego radośnego okrzyku postąpiwszy naprzód, bez przestanku na linije nieprzyjacielskie naciérał. — Już było z południa, gdy po najzaciętszéj, przez dziewięć godzin trwającéj bitwie, nieprzyjaciel odwrót powszechny rozpoczął.

Coraz daléj cofała się bojowa linija jego tak dalece, iż jéj nawet ogień naszéj ręcznéj broni nie dosięgał, i tylko ją jeszcze kiedy niekiedy pojedyncze wystrzały z dział na-

szego środkowego łuku raziły; artylerya nasza bowiem amunicyję swoję tak dalece wypotrzebowała, iż nie miała już więcéj dla każdego działa, jak tylko trzy naboje, których podług najwyższego rozkazu, aby mieć jakiśkolwiek zasob na nieprzewidziane wypadki, już użyć nie było wolno.

Ta niesłychanie straszliwa, prawie nieustająca wrzawa wojenna, zaczęła nareszcie uciszać się zwolna na środkowéj, bojowéj linii naszéj, gdyż i nieprzyjacielskie działa, chociaż nierównie liczniejsze, wyborna artyleryja nasza, częścią z łożysk zrzuciła, częścią nieużytecznémi uczyniła, częścią też nieprzyjaciel wypotrzebował już całkiem amunicyję swoję; dla tego cofnąwszy się aż pod wał ziemny na nizinie Dunaju, rzadko już posyłał kule na nasze, zawsze jeszcze w łuku (niemal na 1000 kroków) stojące masy. Teraz nadeszła chwila, w któréj wojsko nasze mogło było porażonego i ogromnym kłębem nieprzerwanie w tył ustępującego nieprzyjaciela, najéżonym bagnetem w nurty Dunaju zapędzić, przyczémby z mas jego ani jeden nie uszedł był człowiek, jeżeliby się już wprzódy na wyspę Lobawę nie był schronił. — Lecz równie waleczny jak i w bitwach doświadczony najdostojniejszy naczelnik nasz wiedział, że jeszcze na drugiéj stronie rzéki, znaczna armija w pogotowiu stoi; że tak działowa, jakotéż ręcznéj broni amunicyja była wyczérpana; że dwu-dniowa straszliwa walka bez pożywienia i wody, fizyczne siły walecznéj i zwycięztwem zagrzanéj jego armii wycieńczyła; i że brak armii odwodowéj, która dopiéro z Czech w pochodzie była, nie dozwalały posuwać do ostateczności téj sprawy, w któréj los tronu i monarchii na niebezpieczeństwo był narażony, i w któréj jedna zmiana szczęścia, wszystkoby o zgubę przyprawić mogła. — Do tego obadwa miejsca skrzydłowe, mimo nieprzerwanie przypuszczanego szturmu i najzaciętszéj z obu strón walki, były jeszcze w ręku nieprzyjaciela i odwrót jego zasłaniały.

Z powodu tych uwag rozkazał najdostojniejszy naczelnik nasz jednéj części swoich 21 batalijonów grenadyjerskich, przypuścić szturm do spichlérza otoczonego murem, mającym 6 stóp grubości, które to miejsce jak słychać było, Massena kilka tysięcy Francuzów był osadził. Podwójnym krokiem ruszyli waleczni grenadyjerowie do odebrania odważnemu nieprzyjacielowi tego ostatniego okopu. Każdy do szturmu spieszący batalijon, chciał być piérwszym, przeczeo w kolumnach podstępujących ku szpichlérzowi, szyk bojowy stracono, i do muru zaopatrzonego strzelnémi oknami, całą masą w linii bojowéj, szturm przypuszczono; przeczeo prawie wszyscy nasi sztabowi oficerowie wszelkiego stopnia i więcéj niż 2000 grenadyjerów austryjackich, częścią trupem legło, częścią rannymi zostało, podczas gdy z drugiéj strony ani jeden Francuz ranionym nie został. Lecz największą szkodą tego wypadku było to, że Massena miał czas ujść na wyspę Lobawę, i tylko mu z tylnéj straży 100 ludzi odcięto i w niewolę zabrano.

Włość Aspern na drugiém skrzydle, była jeszcze poczęści w ręku nieprzyjaciela, i jeszcze srożyła się zacięta walka w tém miejscu, gdy na lewém skrzydle i na łuku środkowym, już zupełna cisza nastała; nikt bowiem nie zważał już na pojedyńcze wystrzały z dział, jakkolwiek takowe w niektórych chwilach jeszcze bardzo często słyszéć się dawały.

Ponieważ batalijon, do którego autor niniejszego opisu był wcielony, znajdował się na ostatniém lewém skrzydle łuku środkowego, przeto najwyższy wódz będący sam obecnie przy szturmowaniu spichlérza, rozkazał w niedostatku sztabowego oficera przewodzącemu kapitanowi, by z całym batalijonem przez bojowisko przeszedłszy, pod Aspern podstąpił i to miejsce do reszty zdobył. — Każdy żołniérz w całym batalijonie uważając w tym rozkazie za poniesione dotychczas trudy, zaszczytną dla siebie nagrodę, z radośnym okrzykiem pospieszył do boju.

Dla dostania się tam najkrótszą drogą, puściliśmy się wzdłuż łuku środkowego (niemal 1600 sążni) samym środkiem przez zajęte wprzódy przez nieprzyjaciela bojowisko, pokryte krociami poległych i rannych ludzi, koni, i wszelkiego gatunku połamanéj broni,

Nadzwyczajne to widowisko, iż pojedyńczy oddział wojska wzdłuż całego bojowiska od lewego aż do prawego skrzydła się posuwa, podczas gdy wszystkie inne oddziały w tyle spokojnie stoją; zdziwiło niezawodnie samego nieprzyjaciela. Ze wszystkich strón nizin Dunaju, w których skupiony, po małych, na wązkiém ramieniu Dunaju rzuconych mostach, do Lobawy się chronił; posyłał do nas ze swoich bateryj zasłaniających jego odwrót, pozostałe jeszcze kule, ale te przelatywały po nad nasze głowy, gdyż nieprzyjaciel z nizin pod górę do nas mierzyć był przymuszony. W równym czasie wysłał także naprzeciw nam wielką masę konnicy, która podobnież ku włości Aspern się zwróciła tak, iż ku dólnemu, do ramienia Dunaju przypiérającemu końcowi włości w tymże samym czasie przybyła, gdyśmy z naszéj strony na górnym jéj końcu stanąwszy, już do natarcia na nią, potrzebne stanowisko zajęli. Atoli nie-

przyjaciel postrzegłszy liczne masy konnicy, z którémi w téjże chwili naczelny wódz nasz na pomoc nam spieszył, niebawem znowu się w naddunajski lasek cofnął, z którego ku nam był wyruszył.

(Dokończenie nastąpi.)

MAŁŻONEK
O SWÓJ HONOR DBAJĄCY.

Noc była ciemna i właśnie piérwsza godzina uderzyła, gdy do drzwi wysokiego, gotyckiego gmachu przy starém mieście w Paryżu *(rue de la cité)*, ktoś nadzwyczajnie mocno zakołatał. Wkrótce potém usłyszeli mieszkańcy domu tego kłapanie dwóch pantofli, które zchodząc z szóstego piętra, na każdym stopniu ten jednotonny łoskot odtętniały. Osoba mająca na nogach to hałasujące obuwie, dostała się nakoniec do bramy na samym dole, i otworzyła w niéj skrzypiącą fórtkę mieszkańcowi, który się spóźnił. Też same pantofle w towarzystwie dużych, ćwiokami podkutych trzewików, ruszyły znowu z hałasem i stukiem przez wszystkie wschody aż na szóste piętro, gdzie przybywszy, zamknęły się w izbie z wielkiém zadowoleniem wszystkich mieszkańców domu, którzy nazłorzeczywszy się tym poczciwym ludziom, że im tak nieprzyjemnie smaczny sen przerwano, znowu się do spania zabrali. Ale tym poczciwym ludziom na szóstém piętrze nie był sen na myśli, gdyż nagle pomiędzy nimi powstała gorąca rozprawa; cały dóm zaczął się rozlégać trzaskiem i rozmaitym łomotem. Słychać było, jak padały stoły, leciały stołki; jak dźwięczały śklanki, trzaskały filiżanki; nareszcie coś, jakby dwa ciężkie wory, jeden po drugiém, buchło sobą i zadudniło podłogą; wnet powstał piskliwy wrzask jakiéjś wiekiem podeszłéj kobiéty, któremu wnet wtórował chrypliwy bełkot jakiegoś pijanego mężczyzny. Nieszczęśliwi mieszkańcy wszystkich sześciu piątr, straciwszy nadzieję spania, lękając się obalenia pował na ich głowy, powdziéwali czém prędzéj na siebie szlafroki, i wybiegłszy w pantoflach i w szlafmicach na ulicę, sprowadzili z najbliższéj strażni w *Hotel-Dieu* kilku barczystych grenadyjerów. Za pomocą tychże, gdy jeszcze wyż opisana kanonada nie ustawała, wyważywszy drzwi z zawias, weszli do izby na szóstém piętrze, i zastali pięknie ułożony obraz! Na bojowisku ujrzano zbitego, podrapanego, około 40 lat mającego mężczyznę, który leżał jak długi pomiędzy trzema wywróconémi stołkami: na gruzach potłuczonych talérzy, misek, miseczek i połamanych szragów, które w zaciętéj walce podobno mu za broń służyły. Obok niego czyli raczéj nad nim stała w poszarpanéj toalecie, z rozczóchranémi włosy i zaciśniętémi pięściami, olbrzymiéj postaci kobiéta, która strasznie wrzeszczała. Ta wrzeszcząca okoliczność, mówiła na stronę kobiéty, i dla tego wszystkim obecnym zdawało się, że ona właściwie jest ofiarą srogiego obejścia się swego małżonka. Jakoż skoro podoficer z trzema żołniérzami wszedł do izby, natychmiast podrapany mężczyzna, podniósł się z potłuczonych talérzy, i postąpiwszy ku niemu, rzekł: »Mości Sierżańcie, weź mnie pod areszt, jamto bijąc moję żonę, narobił tego hałasu.« Podoficer zadowolony tém zeznaniem, kazał żołniérzom wziąć go pod ramiona, i zaprowadzić na odwach. Wszyscy sąsiedzi uradowani spokojem, udali się znowu do łóżka, i starali się ile możności wynagrodzić sobie sen utracony.

W kilka dni późniéj stawiono to niespokojne stadło przed sądem policyjnéj karności. Gdy przeczytano nazwiska, rzeczony małżonek usiadł natychmiast samowolnie na ławce obżałowanych i kazał swojéj żonie stanąć na owém miejscu, na którém świadkowie i oskarzyciele zwykle stawają.

Prezydent. »Mości Rigaud, jesteś oskarzony, że biłeś swoję żonę.«

Rigaud. »Prawda panie prezydencie, strasznie ją biłem.«

Pani Rigaud (z płaczem). »To nieprawda; on kłamie.«

Rigaud (z powagą). »Milcz wpani, ja zeznaję niepraw(w)ość moję.«

Pani Rigaud (szlochając). »Tyś żadnéj nieprawości nie popełnił. Pozwólcie mnie mówić moi panowie, ja wam wszystko opowiém. Miéjcie wzgląd na łzy moje.«

Rigaud. »Zaklinam wpanię na wszystko co jest święte, pani Rigaud! Nie przyprowadzaj mnie do hańby. Panie prezydencie ukarz mię, jam winowajca.«

Pani Rigaud. »Otóż to właśnie jest nieprawda! Nie wiérzcie mu wpanowie; to baranek nie człowiek! Ja to jestem, któram go wybiła.«

Rigaud (podnosi się zawstydzony). »Mościa pani Rigaud!«

Pani Rigaud. »Zabawił się cokolwiek w mieście z przyjaciółmi, przyszedł późniéj niż zazwyczaj do domu, był trochę napity, ja tego nie lubię; przyszło do przemówek; jam cokolwiek niecierpliwa; z początku rzucałam co mi pod rękę wpadło, nareszcie połamałam na jego grzbiecie szragi.«

Rigaud (płonąc ze wstydu.) »Mościa pani Rigaud! Fe! Zważ co gadasz!«

Pani Rigaud. »Jakże on mnie mógł obić, kiedy ja mocniejszą jestem; gdy straż nadeszła, kazał się wziąć przez wstyd do aresztu, aby nie wzbudzić mniemania, że go żona wybiła.«

Rigaud. »Dla miłości Boga! Mościa pani Rigaud!«

Pani Rigaud. »Nie dość na tém moi panowie. Na drugi dzień, gdy go straż z kordegardy wypuściła, namówił mnie, abym go oskarżyła, a to dla czego? oto aby sąsiedzi, którzy byli świadkami tego wypadku, byli przekonani, że on mnie wybił.«

Rigaud. »Mościa pani Rigaud!..... Zmiłuj się, przestań!«

Pani Rigaud. »Otóżbo nie przestanę..... Ja chcę uwolnić ciebie.«

Rigaud. »Mościa pani Rigaud, czynisz niesłusznie, iż z uszczerbkiem prawdy starasz się mnie uwolnić. Szlachetność twoja wzrusza mnie do żywego, jakoż daję wpani moje słowo honoru, że jéj nigdy już bić nie będę, tylko wyznaj szczérze, żem się z tobą przeszłéj nocy niegrzecznie obszedł... A was, moi panowie sędziowie upraszam, abyście mnie za to na kilka dni do więzienia zamknęli.«

Jednakże sąd przekonany płaczem i zeznaniem małżonki, zawyrokował, aby pana Rigauda na wolność puszczono. Rigaud usłyszawszy to, uderzył się pięścią w czoło, i wychodząc z izby sądowéj rzekł do swojéj żony głosem pełnym rozpaczy: »Mościa pani Rigaud, wpani honor swego małżonka znieważyła!«

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 11. i obejmuje: 1) Na czém zależy dobre gospodarstwo. (Ciąg dalszy.) 2) Nowy rodzaj żyta z Chin. 3) O wartości lasów ze względu ich wpływu na przemysł i potrzeby krajowe. (Dokończenie.) 4) O Turbinie czyli kole wirowém z prostopadłą osią. 5) Uszlachetnienie wódki. 6) Wiadomości czasowe.

Znany lekarz karlowarski de Carro zwidzał w przeszłym roku Galicyję i starał się szczególniéj poznać nasze wody mineralne. W dziełku właśnie co w języku francuzkim wydaném i noszącém tytuł: »*Observations medicales sur la Galicie*« nie może ten lékarz nasławić się wody iwonickiéj. Mówi on, że Galicyja powinnaby umieć ocenić tę wodę do adelajdzkiéj bardzo podobną, i szczególniéj skuteczną w cierpieniach limfy, a nadewszystko w chorobach skrofulicznych i w tak zwanych wolach. — O naszym słynnym chemiku Teodorze Torosiewiczu, wyraża się pan de Carro: iż do Galicyi należy uznać zasługi męża, który w swoim zawodzie z rzadką zdatnością, gorliwością i bezinteresownością dla dobra ludzkości jest wylany. Do rozlicznych prac zapewniających panu Torosiewiczowi piękne imię w świecie uczonym, należy téż rozbiór chemiczny wspomnionéj wody iwonickiéj, i niemal wszystkich główniejszych źródeł mineralnych w Galicyi.

Literatura. Michała Wiszniewskiego *Historyi literatury polskiéj* tom I. (wydany w Krakowie r. 1840) zawiera na 466 stronicach, oprócz wstępu o epokach, zatraconych dziejopisach i źródłach historyi literatury, sześć dalszych rozdziałów, z których piérwszy ma za przedmiot historyją literatury polsko-sławiańskiéj; II. historyją rozwijania się i postępów polsko-łacińskiéj literatury; III. historyją poezyi; IV. prozy; V. poezyi i wymowy polsko-łacińskiéj — wszystko z czasu Piastów; a VI. nauki przyrodzone. Oczekujemy z niecierpliwością dalszych tomów tego, jak z planu okazuje się, olbrzymiego dzieła, w którém uczony autor z nagromadzonych wieloletnią pracą zasobów umysłowych, przedstawi nam przed oczy wszelkie skarby literatury naszéj, porównanéj przezeń tak trafnie do stuletniego dębu, odmłodniałego w konarach i świéżym pokrytego liściem. Ceniąc gruntowną naukę i sąd wytrawiony szanownego autora, nie zgadzamy się z tém jednak, co na str. 144. o *Wiadomościach historyczno-krytycznych* Ossolińskiego powiada: »że styl twardy, »twardszy jak Naruszewicza, przewlokłe przenośnie, »z zatrudnień ziemiańskich brane, i staroświecka pol»szczyzna, osłaniają nicość téj książki, z któréj żadne »światełko nie wymknęło się, żadna się nie wywiązała »prawda.« Nie godziło się może dla szorskości oryginalnego stylu, tak lekce ważyć krytyczne badania głęboko-uczonego Ossolińskiego, który pracowitym rozbiorem kilkunastu dawnych pisarzy, zostawił nam przykład, z jak żmudną cierpliwością i oględnością podobne prace wykonywanémi być powinny, i nie tylko iżby żadnego nie udzielił światełka, ale i owszém zupełnie rozświécił to, co na jaśnią wydać zamierzył.

S. J.

Przygotowują w Warszawie do druku: *Słownik powszechny krajowy;* dwa tysiące pięćset artykułów jest już wypracowanych.

W Poznaniu, wychodzi *Galeryja pisarzy polskich.* W trzech piérwszych zeszytach, w maleńkim wydanych formacie (in 32) mieszczą się poeci nowocześni.

Zégar z excytarzem i maszynką do zapalania świécy. Wynalazek ten pana F. X. Posch zegarmistrza w Wiédniu, zawiera szczegóły następujące: Gdy excytarz ucichnie, zapomocą pewnego przyrządzenia wysuwa się już zapalona mała świéczka, która nawet przy najmniejszéj objętości zégaru, cztéry do pięciu minut się pali. Wynalazek ten do tego stopnia jest udoskonalonym, iż można miéć w metalowéj skrzyneczce *repetier* z excytarzem, który budzi każdéj godziny, w któréj się nam podoba, bez wszelkiéj pomocy zapala świécę, przyczém zapobieżono wszelkiemu niebezpieczeństwu od ognia, a przeto takie zégary szczególniéj do podróży są przydatne. Przytém i to nadmienić trzeba, iż maszynka ta przez żadne trzęsienie zapalić się nie może, że jéj nawet, przed odezwaniem się excytarza, za pomocą małéj, w skrzynce zégaru umieszczonéj sprężyny do zapalania świécy użyć można.

Pewien majętny miłośnik muzyki w Wenecyi zapisał muzycznéj akademii tegoż miasta *legat* 10,000 franków z tym warunkiem, by takowe corocznie trzy *requiem* wykonywało, a między témi także *requiem* przez Mozarta napisane. W przypadku gdyby towarzystwo powinności téj nie wypełniło, albo jeżeliby wykonania się nie powiodły, natenczas *legat* ten z temiż saméméi warunkami przypadnie dla *konserwatoryjum* muzyki w Medyjolanie.

Krawiec kopiący dołki pod swoimi towarzyszami. Poset, wykonawca kunsztu krawieckiego w Paryżu, *grand tailleur de la capitale de France*, ogłosił, iż przyrządza amerykańskie surduty *chameleonowe*, które nietylko frak, spodnie i kamizelkę w jednéj sztuce w sobie jednoczą, ale nawet przez jedno pociągnięcie: w płaszcz, kapotę i szpencer przemienić się mogą. Ma on także sposób wszystkim tym frakom, płaszczom, szpencerom i kapotom nadawania tak odmiennego kroju, jaki tylko w modę wchodzić będzie. Nakoniec upewnia, że suknie te z nowo-wynalezionéj

materyi robione będą, która w zimie będzie ciepłą, w lecie chłodną, i o dziesięć lat dłużéj wytrwa, niż wiek najstarszego człowieka!! Jeżeli to wszystko jest prawdą, natenczas każdy człowiek dorosły, tylko jednéj sukni na całe życie potrzebować będzie.

W oberzy pod »Arcyksięciem Karolem« w Salcburgu, mieszkał niedawno pewien podeszły Anglik, master S...., któremu, gdy miał lat 34, kobiéta z kart wróżąca przepowiedziała, iż we cztéry tygodnie po swojém wprowadzeniu się do nowego pomieszkania, niezawodnie umrze. Master S...., bardzo zabobonny człowiek, jeszcze tego samego dnia wypowiedział gospodarzowi pomieszkanie, i dla uniknienia przepowiedzianego nieszczęścia, puścił się w podróż. Działo się to, jak sam opowiada, dnia 16go października 1786 roku, gdy Liwerpol, rodzinne swoje miasto opuścił. Od tego czasu jeździ nieustannie po świecie, w żadném mieście i w żadnym hotelu niebawi dłużéj jak dwa tygodnie, i jest już od tego czasu 53 lat w drodze. Niedawno obchodził w jednéj oberzy 78 rocznicę swojego urodzenia, ale tak czérstwo i zdrowo wygląda, jak gdyby dopiéro miał lat 50.

Mumije angielskie. Angielski podróżny Scott donosi, iż za jego czasów krążyła w Egipcie opowiadka, którą on, znając swoich ziomków wielkie upodobanie do wszystkiego, co tylko jest nadzwyczajne, niekoniecznie ma za zmyślenie. Pewien Anglik wielki miłośnik starożytności Egipskich, postanowił sam siebie jako mumiję potomności zostawić. W tym zamiarze uprzątnąwszy z jednego królewskiego grobu mumiję, postarał się o to, iż go, gdy się struł arszenikiem, nabalsamowano, i jako mumiję w sykomorową (z granitu wykutą) trunnę włożono, a na piersiach jego oparto tablicę, na któréj całe jego życie i sposób myślenia, hieroglifami podług systemu Champolliona opisano. Arabowie, którzy go balsamowali, zachowali przez lat kilka strasznémi przysięgami zaręczoną w téj mierze tajemnicę. Lecz gdy pewien Francuz przyjechał, Arabowie pokazali mu tenże grób jako świeżo-odkryty grób królewski, i przedali mu za grube pieniądze spaniałą mumiję Anglika, jako mumiję jednego z Faraonów. — W Paryżu w obecności wielu uczonych, zaczęto tę mumiję z największém uszanowaniem rozwijać, i odwinąwszy z niéj kilka set cienkiego płótna, zdjąwszy tablicę z hieroglifami, znaleźli pod nią pargamin z następującym w angielskim języku napisem: »*Piotr Schimpkins z Fenchurch street i Camberwell Grave*, mydlarz i sprzedawacz soli, od kilku lat do probostwa świętego Łukasza należący.«

Dziwne urojenie. Przed kilku laty w Anglii biegała pogłoska o niejakim panu Forster i sławnéj jego monomanii. Byłto z resztą najrozumniejszy człowiek, miał tylko tę jednę wadę, iż się mu w głowie uroiło, że jest królową Elżbietą, która przed kilku set laty umarła. Objéżdżał on swoje państwo w różnych kierunkach, obsypywał dobrodziejstwy wszystkie osoby, które go dobrą matką Elżbietą zwały, robił przegląd sześćdziesiąt tysiącznéj armii, dla użycia jéj przeciw Filipowi II. W Jorku dał synowi wysp smaragdowych 20 funtów szterlingów za to, iż tenże podjął się przynieść mu głowę hrabiego Tyrone. Na głowę irlandzkiego buntownika Daniela O'Connell, nałożył cenę 100 funt. szterl. Brał on czas przeszły za teraźniejszy. Czy go uzdrowiono, nie jest nam wiadomo.

Dziewica z brodą. W *St. Hilaire-de-Loulay* w Wandei rozstała się z tym światem dnia 22. stycznia niewiasta dziewiczego stanu, która zdaje się, iż podobnéj sobie nigdy nie miała, i może mieć nie będzie. Maryja Gautreau, chorując od dwudziestu roku wieku swego, rzadko kiedy wstawała z łóżka, a jeszcze rzadziéj na świeże wychodziła powietrze; jadła wyłącznie rośliny, a mianowicie, kartofle i hreczaną kaszę, a przecież sto i trzy lat żyła, co większa, w czasie długiéj choroby urosła jéj broda — czy z kartofli czyli też z kaszy hreczanéj, tego nie donoszą nam francuzkie dzienniki.—Brody téj nigdy nie strzygła, lecz zapuściła ją zupełnie, aż pokąd tak nadzwyczajnie nie urosła, jak i wiek jéj był nadzwyczajny. Z tą potężną brodą kazała się pochować na cmentarzu w *St. Hilarie-de-Loulay*.

Śpiéwak i baletniczka. Przy *Quartier latin* w Paryżu, żył pewien śpiéwak z baletniczką. Śpiéwak ten nié miał tak miłego głosu jak Duprez, a baletniczka nie robiła takich piroettów, jak Fanny Elsler. Mieszkali oni w hotelu *garni*, ale żywili się kartoflami. Z początku każde z nich mieszkało w osobnym gabinecie, jednakże późniéj, dla oszczędności, do jednego pokoju się sprowadzili. Ale nawet i to ograniczenie się nic nie pomogło, coraz większa nędza czuć się im dawała, tak dalece, że baletniczka nie mając już trzewików, zmuszona była podobnie jak bajaderka boso swoje *pas* wyrabiać, a śpiéwak nabawiwszy się chrypki, dla kupienia sobie herbaty, chustkę z szyi sprzedać musiał. W takim ucisku, razu jednego w *Moniteur des Theâtres* wyczytali następujące uwiadomienie: »Teatr w ∗∗∗ potrzebuje piérwszego baletnika i piérwszéj śpiéwaczki. Przyrzeka dziesięć tysięcy franków gaży, i zapłaci koszta podróży.« Przeczytawszy to śpiéwak, westchnął z *es-moll*, a baletniczka zrobiła *entrechat* na sześć stóp wysoko. »Co za szkoda, że nié mam głosu!« rzekła. Śpiéwak z swojéj strony wygłosił drugą z westchnieniem ruladę. Nakoniec rzekł: »Jedźmy w imię Boże, jakoś damy sobie radę.« We dwa tygodnie późniéj, obwieszczenie teatralne w ∗∗∗ zwróciło na siebie całego miasta uwagę. Było następujące: »Pan Zefiryn, piérwszy baletnik teatru w Sztokholmie, i panna Melina, piérwsza śpiéwaczka, nie dawno z Włoch przybyła, będą mieli zaszczyt po raz piérwszy zalecić się szanownéj publiczności.« Przedstawiono sztukę, a debiutantów wieńcami obsypano. Postrzegła wprawdzie publiczność, iż Zefiryn na swoję płeć nieco zadelikatną miał budowę ciała, a zajmująca Melina cokolwiek głosem swoim w bas przechodziła. Jednakże z powodu pięknych *rondes de jambes* baletnika, i tonów mocnych piérwszéj śpiéwaczki, zapomniano o tych wadach i okrywano ich oklaskami. — »No«, rzekł śpiéwak zdejmując z siebie ubiór, »jakże ci się mój pomysł podoba?« — »Jest przewyborny«, odrzekł Zefiryn wdziéwając na siebie spodnicę. — »Nigdy nie byłem tak mocno wdzięczny naturze, jak dzisiaj«, rzekła Melina. — »Dlaczego?« — »Że tak małe mam nogi, i że mi broda nie rośnie.« — »Ale to jest rzecz najśmieszniejsza, że mnie dotychczas zawsze okropnie wygwizdywano.« — »I ja podobnego doznawałem losu. Dlatego byłato przewyborna myśl nasza, żeśmy płeć zamienili.« Podobny tryjumf ponawiał się przez cały tydzień, poczém tak piérwszy baletnik jak i *prima donna* nagle zniknęli. Zefiryn za swoje *pirouety* i *entrechats*, został zaangażowanym przez pewnego angielskiego lorda do Londynu, a Melina za dwanaście tysięcy franków rocznie, pojechała jako towarzyszka z pewną baronową do Petersburga.

Sprostowanie:

W Nrze 11. Rozmaitości w 8méj kolumnie w drugiéj przedziałce, w wierszu 28 z góry, zamiast: pana czytaj: z pokładu.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.